



OD REDAKCYI.

Osoby zalegające z prenumeratą za czas ubiegły prosimy o jak najrychlejsze wyrównanie jej. Przypominamy również, że czas odnowić przedpłatę na bieżący kwartał — celem uregulowania nakładu.

NOWE PRĄDY W KSZTAŁCENIU MŁODZIEŻY.

W obszernym ogrodzie wielki, piękny gmach, architektonicznie — skończone dzieło sztuki; u wejścia wita wchodzących marmurowy posąg, wewnątrz wysokie widne sale, z których każda zawiera bogaty materiał do studyów w rozmaitych gałęziach wiedzy, mniejsze pokoje przeznaczone na pracownię, w których każdy uczeń ma swoje oddzielne, przez siebie obrane, miejsce do samoistnej pracy i sala do zabaw i tańca i wreszcie najpiękniejsza i najważniejsza sala — biblioteka. Wszystkie ściany pozawieszane obrazami i rycinami, ze wszystkich kątów wyzierają gustownie ustawione posągi, oryginały i kopie znanych arcydzieł: — oto wymarzona szkoła Ellen Key. W obec projektu założenia w Krakowie szkoły w nowym stylu, możeby zaznajomić się z tem co już zostało osiągniętem na polu zreformowania nauczania szkolnego, jakoteż z poglądami na tę kwestyę, tak wybitnej osobistości jak Ellen Key, „marzeniami“, jak je sama nazywa nie było pozbawione interesu. Niektóre z tych nowych szkół, a przedewszystkiem angielskie założone przez Mr. Reddie i jego zwolenników znane są szerszym kołom czytelników z pięknej pracy Edmunda Demolins'a: „La superiorité de la race anglo-saxone“ i z następnego dziełka tegoż autora, sprawozdania z 1-szego roku istnienia szkoły w Roche, założonej na wzór angielskiej w Abbotsholme. Niewarto więc zatrzymywać się nad nimi dłużej.

Podobnych prób mamy już zagranicą dużo; szkoła niemiecka w górach Hartzu, prowadzona przez Dra Lietza, kilka jeszcze radykalniejszych szkół angielskich, wreszcie najradykalniejsza, wspólna dla chłopców i dziewcząt Ruskin Home School Mr. Harry Lowerisona. Wszyscy Ci pedagodzy - praktycy, Niemcy, Anglicy i Francuzi, jakoteż i wszyscy pedagodzy-teoretycy z zachodu i wschodu z południa i północy Europy oddawna potępiają obecny system

szkolny i to nie tylko samo wykształcenie klasyczne, ale w ogóle całą naszą szkołę średnią.

Ogólnie przyjął się pogląd, że szkoła średnia z jej sposobami nauczania i z jej trybami, postępowania z uczniami, z tem skupianiem wielkiej ilości młodych organizmów w zbyt ciasnych zamkniętych salach, z tem ciągłym rozstrzeleniem władz umysłowych na wielką ilość wiadomości, podawanych w minimalnych dozach, a bez związku między sobą, z temi wszystkimi zajmującymi wykładami, z pięknymi eksperymentami, wykonywanymi, przez profesorów a nie uczniów, przyjmujących, w postaci gotowych już chomeopatycznych pigulek, kt. tak łatwo się polyka i których już gryźć nie trzeba, że cała ta szkoła w rezultacie prowadzi ze sobą wyjałowienie umysłów, spaczenie fizyczne i umysłowe i moralne, „zabicie duszy“. Tragicznym jest los małego Mornioza, w Truciźnie Kiellanda; ale może jeszcze tragiczniejszym jest los Abrahama Lövdahla. Ten będzie żył, bo jest fizycznie silniejszy, ale żyć będzie z duszą, przepojoną obłudą, zabitą, zatrutą.

Ellen Key powiada, że szkoła tak samo, jak rodzina i państwo, jedno tylko powinna znać prawo, jeden obowiązek i jedyne stawiać sobie zadanie, a mianowicie: dać każdemu wychowawcowi najwyższą sumę szczęścia i pomódz mu do osiągnięcia najwyższego szczybla rozwoju wszystkich władz, na jaki dana jednostka wspiąć się może.

Szkoła pojęta tak jak to obecnie ma miejsce, jako instytucja zamknięta, całość sama w sobie, wyodrębniona od bieżącego życia, stanowiąca własne prawa, wymagająca od wychowawców pewnych ofiar i pewnych trybów postępowania dla utrwalenia swego bytu jako zbiorowej jedności, — ukróca swobodę indywidualum i uciska go. Szkoła jest dla wychowawców a nie wychowawcy dla szkoły. To też szkoła nie powinna absorbować ucznia dla siebie, odrywać go zupełnie od życia rodzinnego, narzucać wszystkim jednaki zakres wiedzy i nakazać najróżnorodniejszym indywidualnościom: dotąd, a nie dalej i to, a nie obok tego; rodzina powinna wspólnie ze szkołą wychowywać ucznia. Ale to jest właśnie najślabszy punkt w całokształcie poglądów zreformowanej szkoły. Może nie tyle w poglądach ile na praktyce rozchodzą się w tem miejscu reformatorzy szkoły. Nowoczesna szkoła chce połączyć wychowanie fizyczne z intelektualnym i dlatego też celu zestawieć możliwie najdoskonalsze warunki zdrowotne; opuszcza więc miasto, gmachy swe wyrzuca poza mury miejskie na wieś, w piękne górzyste lub nadmorskie okolice. W ten sposób szkoła musi być internatem i odbierać dzieci rodzinom. Być może, że w pewnej mierze leży to w duchu interesów tej klasy społecznej, z której rekrutują się uczniowie Abbotsholm, — chłopcy do lat 15-tu „the directing classes“, którzy w przyszłości kolonizować mają Indyc Wschodnie, Afrykę i Australję, zdobywać więc powinni możliwie dużo samodzielności. We Francji znów panuje oddawna zwyczaj oddawania dzieci, chłopców i dziewcząt, do internatów. Ale czy jest to godnym naśladowania? Czy wychowa-

nie domowe można zastąpić szkolnem, choćby najlepsi nauczyciele i ich małżonki, starali się nadać szkole, możliwie najcieplejszą atmosferę rodzinną, jak to czynią przełożeni angielskich i francuskich szkół?

Ellen Key chciałaby, aby rodzina wychowywała dziecko możliwie najdłużej, a przy kształceniu w starszym wieku, działała równoległe ze szkołą. Szkoła powinna jedynie podawać środki i pomoc do kształcenia się, ale rodzina i wychowawcy mają i powinni obracać te przedmioty i takich zakres, jaki uznają dla danej jednostki za najodpowiedniejszy. Przytem mają studyować osobno, lub łączyć się w nieliczne grupy, aby nie wykształcać „człowieka trzodowego“ wedle jej drastycznego określenia. Kilka godzin w szkole reszta dnia w domu. Zaznacza ona, że właśnie jedną z przyczyn zepsucia moralnego młodzieży jest „brak domu“ bo co innego jest żyć w domu, oddychać spokojem i ładem pracowitej atmosfery domowej; a co innego jest tylko, mieszkać przy rodzicach“, jak to przy ustroju szkoły średniej stało się normą. Pewne reformy dla usunięcia tego zła już zostały zaprowadzone, np. jednorazowa nauka, ale jak u nas w Galicyi, rada szkolna zastanawia się znów nad pytaniem, czy nie zaprowadzić ponownie dwurazowej. Mały jest jeszcze procent kobiet, które potrafią wychowywać, i być może, że dla urobienia „człowieka“ zdrowiej jest by chował się w szkole, niż w takiej atmosferze domowej, jaka się, niestety, tak ciężko w rodzinach zdarza. Toż Goethe powiedział: Man könnte erzogene Kinder gebären, wenn die Eltern erzogen wären“, ten sam Goethe, który elementarne wykształcenie odebrał w domu. Podczas przechadzek z ojcem oglądał warsztaty rzemieślnicze, matka zaznajomiła go z Biblią, z matematyką zapoznał go przyjaciel rodziców, geografii uczy się sam, angielskiego od nauczyciela wspólnie z ojcem, włoskiego u siostry.

Czy w „wymarzonej“ szkole Ellen Key dostatecznie jest uwzględniony element społeczny, czy nie zanęca kładzie ona nacisk na to, aby wychować obywatela, spierać się o to z nią trudno. Szkoła jest jednak małym społeczeństwem i przez pewną karność i subordynacją przygotowuje do życia w społeczeństwie. Karność i subordynację, dobry pedagog wybornie połączyć może ze swobodą indywidualnej inicjatywy.

Adam Mahrburg żąda, aby wychowanie i wykształcenie oparte były na podstawie społecznej, aby wychowawca liczył się z tem, że wychowaniec będzie z czasem obywatelem. Każda więc szkoła od elementarnej aż do specjalnej ma mieć według niego taki program, któryby pozwalał przyszłemu obywatelowi, czy on będzie technikiem, lekarzem, szewcem, lub ogrodnikiem orientować się w zagadnieniach społecznych. Żąda zatem, aby już w szkole elementarnej nauczano co to jest społeczeństwo, prawo, obowiązek społeczny, formy rządu, naczelne instytucje; dalsze szczeble szkół mają to jeszcze rozwijać. Powiada bowiem, że nikt w społeczeństwie nie może być pozbawiony uświadomienia swego stosunku do społeczeństwa i tam, gdzie każdy może

być powołany do posług społecznych, tam wszyscy muszą być do oddawania ich przygotowanymi.

Jednostka musi umieć formułować swą wolę społeczną, tak jak musi nauczyć się ogarniać interesy całego społeczeństwa, jeśli niema spaść do roli ślepego narzędzia jednej partii.

Anglicy postąpili już i na tem polu. W nowej szkole angielskiej istnieje „parlament“, w którym uczniowie rozpatrują szkolne sprawy, uchwały zaś muszą otrzymać sankcyę „rządu“ czyli władzy szkolnej. We wszystkich szkołach angielskich i francuskich niema przymusowej nauki religii. Kto chce i kiedy chce modli się, i tak, jak chce.

Jak mówi w sprawozdaniu Mr. Lowerison, uczniowie jednej niedzieli słyszą podczas przechadzki nad brzegiem morza życiorys Buddy, następnej Chrystusa, innej znów opowiadają im o Apollonie, aby wdroyć szacunek dla wszelkiego wyznania; dla wszelkiej wiary, dla idealizmu a przede wszystkim dla świętości i boskości natury człowieka.

Świętość i boskość natury człowieczej! Oto co chce wszczepić w młode umysły Ellen Key.

Pozwolić wybujać tej naturze, pomódz osiągnąć najwyższy szczebel rozwoju wszystkich sił, tkwiących w naturze jednostki, sił i intelektualnych i fizycznych, zabłysnąć kwiatem wszystkim talentom, wszystkim zdolnościom oto zadanie szkoły. A zatem, szkoła możliwie indywidualizująca, jak już wyżej była o tem mowa, podająca tylko „menu“, z którego uczeń wybiera, co mu najbardziej odpowiada. Do lat 12 dziecko pozostaje w domu, gdyż w domu najłatwiej przystosować sposoby nauczania do indywidualności, dopiero po latach 12-stu, gdy życie wśród towarzyszy nabiera wagi, oddaje je szkole. Dok. nastąpi.

Natalia Landau.

KAZIMIERA BUJWIDOWA.

PRAWA NAUCZYCIELEK.

Wzmógłony w ciągu ostatnich lat ruch kobiecey dał powód do częstego powtarzania żartów na konto potrzeby emancypacyi mężczyzn z niewoli, w jaką ich rzekomo pogrążyły „feministki“.

Dopóki mowa o żartach, dopóty nie można mieć nic przeciw temu. Niestety zaczynają się zdarzać w ostatnich czasach fakty, świadczące o tem, że do należytego poczucia sprawiedliwości u bardzo wielu mężczyzn jest jeszcze daleko. Chcemy poruszyć na tem miejscu walkę, jaką zaczęli toczyć mężczyźni nauczyciele, przeciw swoim koleżankom zawodowym. Nie bacząc na to, że kobieta nauczycielka w prawach swoich stoi daleko po za mężczyzną, pozazdrościli jej mężczyźni nawet tej odrobiny praw, które ona już sobie swoją sumienną i uczciwą pracą w zawodzie nauczycielskim wywalczyła.

A mamy tu na myśli petycye wnoszone przez nauczycieli o nadawanie posad kierowników szkół wydziałowych żeńskich wyłącznie tylko mężczyznom. Petenci opierali się na art. 9 ustawy z dnia 23 maja 1895 o szkołach wydziałowych, który brzmi „w szkole wydziałowej ma być oprócz dyrektora i katechety przynajmniej trzech nauczycieli, a względnie nauczycielek“. Uważali oni, że obecnie praktykowane obsadzanie posad kierowników szkół wydziałowych żeńskich także i przez kobiety wobec powyższego brzmienia § ustawy jest nieprawne i prosili o usunięcie na przyszłość podobnych anomalij.

Fakt powyższy był tedy już nie obroną ze strony mężczyzn przeciw kobiecie, żądającej rozszerzenia swych praw, ale wprost walką w kierunku odebrania już zdobytej i zajętej placówki. Argument użyty w tej walce: sofistyczne nakręcanie brzmienia ustawy mówił sam za siebie.

Kobiety nauczycielki w odpowiedzi na petycye mężczyzn, wniosły petycye inną żądającą wstawienia w ów decydujący § ustawy — słów „dyrektora lub dyrektorki“. — Dotychczas jednak sprawa ostatniej petycyi nie jest załatwioną, a w poszczególnych wypadkach przy obsadzaniu posad toczą się walki, intrygi, a przedewszystkiem ustawa tłumaczoną jest dowolnie według „widzimisię“ przypadkowo decydującej większości.

Czy tak być powinno?

Rozpatrzmy przedewszystkiem, czy kobieta nauczycielka posiada już dziś równe z mężczyzną prawa zawodowe? A więc w pierwszym rzędzie, czy posiada równą możność zdobycia fachowego wykształcenia? Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok 1902 wykazuje 10 seminaryów męzkich z ogólną liczbą 2019 słuchaczy a tylko 3 seminarya żeńskie z liczbą 701 słuchaczek. Mimo to powiada toż samo sprawozdanie Rady szkolnej „ze względu na brak sił nauczycielskich a zwłaszcza męzkich czyni Rada szkolna zabiegi około zakładania seminaryów męzkich. Niemniej nie wystarcza na potrzeby kraju liczba seminaryów żeńskich. Jak długo atoli nie otrzyma kraj dostatecznej liczby seminaryów nauczycielskich męskich, sprawa tworzenia seminaryów żeńskich zejść musi na plan drugi.

Już ten jedyny fakt świadczy wymownie o niesłychanem pokrzywdzeniu kobiety. Jeżeli bowiem zważymy, że zawód nauczycielski jest jednym z nielicznych dziś dla kobiet dostępnych zawodów, że kobieta niema ani szkół średnich, ani przemysłowych, ani handlowych, że zawód urzędniczy przy poczcie i telegrafii skazuje ustawowo kobietę na staropanieństwo, że z drugiej strony ilościowo liczba kobiet jest większą od liczby mężczyzn, to spostrzeczemy, że owo pokrzywdzenie kobiety przez unieemożliwienie jej nabycia nauczycielskiej zawodowej wiedzy, ma się nie jak 3 do 10 (jakby się pozornie zdawało) ale przynajmniej jak 3 do 30. Dla tego to otwarcie nowych seminaryów nauczycielskich żeńskich powinno być jednym z najpierw-

szych postulatów zorganizowanych zawodowo nauczycielek. Idąc dalej zauważyć musimy pokrzywdzenie kobiety przez ustawę, gdy idzie o obsadzanie posad.

Przedewszystkiem wszystkie posady kierowników szkół męskich zastrzeżono wyłącznie mężczyznom. Dziś, gdy kobieta złożyła dowody, że wykładać jest zdolną nawet na katedrach uniwersyteckich, niema żadnej dobrej racyi, aby nie mogła być kierowniczką szkoły elementarnej męskiej. A jeżeli idzie o karność w szkole, to również dowiedzionem nie jest, żeby kobieta mniej była zdolną do utrzymania rygoru w szkole niż mężczyzna. Kierownicy męscy szkół żeńskich wielokrotnie stwierdzili, że dziewczęta są elementem dużo ruchliwszym i bez porównania trudniejszym do utrzymania w rygorze niż chłopcy. Jeśli zatem kierowniczki dają sobie radę z dziewczętami — potrafią sobie i z mężką młodzieżą poradzić. Decydować tu może jedynie większa lub mniejsza zdolność pedagogiczna kandydata na kierownika szkoły, ale nigdy jego płeć.

Dalej również wyłącznie dla mężczyzn zarezerwowane są posady kierowników w szkołach mieszanych. Wogóle należałoby wymagać konsekwencji: albo chłopców uczą mężczyźni, a dziewczęta kobiety, albo też płeć niema znaczenia decydującego.

Wreszcie (i to jest najbardziej krzywdzące) posady kierowników szkół żeńskich wobec dającego się dowolnie tłumaczyć przytoczonego na wstępie paragrafu ustawy — przyznawane są również mężczyznom. Zaledwie 18 posad szkół wydziałowych żeńskich jest pod kierownictwem kobiet. Wszystkie pozostałe mają w ręku swem mężczyźni. Świeżo obsadzono posady szkół żeńskich w Bochni i Wadowicach przez mężczyzn. Ale i tych 18-stu posad pozazdroszczono kobietom, czego dowodem wzniankowana wyżej petycja nauczycieli.

Dalej powiada artykuł 6-sty z roku 1895 „nauczanie chłopców może być poruczone nauczycielkom tylko w niższych klasach“. A wkońcu rozporządzenie Rady szkolnej krajowej z dnia 22 kwietnia 1901 r. zastrzega wyraźnie, aby przy obsadzaniu posad w szkołach mieszanych, zastrzedz dla mężczyzn oprócz posady kierownika jeszcze przynajmniej jedną posadę nauczyciela starszego w szkole czteroklasowej (posady nauczycieli młodszych jako mniej płatne, a częstokroć uciążliwsze zostawiają wspaniałomyślnie kobietom) a dwie posady nauczycieli starszych, oprócz kierownika w szkołach pięcioklasowych. Tak więc w szkołach 4 klasowych 2 lepiej płatne posady a w pięcioklasowych 3 lepsze posady są zastrzeżone przez wyraźne rozporządzenie Rady szkolnej dla mężczyzn.

Ale jeszcze i tego nie dosyć, w wyższych klasach szkół wydziałowych żeńskich a także w liceach żeńskich zastrzeżono również prawo wykładu mężczyznom. Wprost zabawnie brzmi § 18 rozporządzenia o liceach żeńskich opiewający: „część grona nauczycielskiego powinna się składać

z sił kobiecych". Tak więc w szkołach już nie męskich ani mieszanych, ale wyłącznie żeńskich, tylko „część grona nauczycielskiego“ składać się ma z kobiet!

Nic dziwnego, że wobec takiej opieki, otaczającej mężczyznę przez zastrzeżenie im posady zarówno ilościowe jako też i jakościowe — liczba kandydatów na posady jest wciąż za małą, pomimo, że liczba szkół przygotowawczych i zawodowych męskich jest co najmniej dziesięć razy większą od liczby szkół żeńskich.

Stanowczo przyznać musimy, że mężczyźni starają się energicznie o swoją emancypację z pod ucisku kobiet! A używają do tego broni bardzo wygodnej i skutecznej: mając władzę decydującą w rękach, wydają sami sobie ustawy, rozstrzygające na korzyść własną!

Mógłby ktoś zarzucić, że czynnikiem decydującym o wyborze płci przy obsadzie posad nie jest jedynie ekonomiczna konkurencyjna walka, lecz że zależec to może na uzdolnieniu większem nauczycieli mężczyzn.

Nie wdając się w zasadnicze dowodzenie: czy kobieta jest dostatecznie zdolną do nauczania w szkołach ludowych pospolitych, wydziałowych oraz liceach, bo dowodzenie takie dziś byłoby anachronizmem, poruszyć tu chcę parę momentów dotyczących specjalnie kwestyi dotychczasowej pracy kobiet w zawodzie nauczycielskim.

Przedewszystkiem zaznaczyć tu trzeba, iż nauczycielstwo było najpierwszym zawodem, który u nas dla kobiety inteligentnej otwarto. To też pogarnęły się do zawodu tego wszystkie lepsze i zdolniejsze jednostki ze świata kobiecego, które odczuwały potrzebę pracy dla dobra ogółu, które rola pa-sożytów upokarzała.

Pomimo, że nie miały żadnych kursów przygotowawczych do egzaminów wydziałowych własnym przemysłem i pracą do tych egzaminów się przygotowywały i już od ćwierć wieku w zawodzie swoim skutecznie pracują i zyskały uznanie władz i zaufanie społeczeństwa. Nauczycielki ludowe pracę swoją pedagogiczną rozszerzają i poza szkołę, pracują piórem, redagują pisma (Zofia Mrozowicka „Wiek młody“, Anna Lewicka „Mały świeatek“, Ślęczkowska, Dzeduszycka, Bartusówna, Zubrzycka i t. d.)

Mężczyzna, mający tyle dróg przed sobą otwartych, niechętnie idzie do zawodu nauczycielskiego, źle wynagradzanego, a tak mozolnego. Dyrektorowie seminarjów męskich z pewnością potwierdzą, że duży procent ich uczniów rekrutuje się z młodzieży dla której gimnazyum było „za trudne“.

To też nic dziwnego, że i w dalszej pracy sami z egzaminami wydziałowymi nie mogli sobie dać rady i oto w 1893 musi Rada szkolna otwierać przygotowawcze kursa celem przygotowania nauczycieli do męskich szkół wydziałowych. Kursów takich dla kobiet nie było, a nauczycielek ukwalifikowanych jednakże nie brakło!

I dziś oto do konkurencji przy obsadzaniu posad kierowników szkół żeńskich stają nauczycielki, mające za sobą ćwierćwiekową pracę praktyczną w szkołach wydziałowych (żeńskie szkoły wydziałowe powstały o 20 lat wcześniej od męskich, a raczej powstały na papierze równocześnie, lecz z powodu braku męskich sił kwalifikowanych musiały być zwinięte) naprzeciw kandydatów męskich, mających świeże świadectwo kwalifikacyjne na podstawie odbycia półrocznego przygotowawczego kursu! — I kandydaty tych ostatnich dzięki prądowi ku „emancypacji mężczyzn“ niejednokrotnie zwyciężają! Wiemy również o fakcie postawienia kandydaty na dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej — nauczyciela, który nigdy w szkole wydziałowej nie uczył. Jedyłą kwalifikacją — potrzeba udzielenia mu na stare lata synekury za długoletnią służbę w szkole ludowej pospolitej. Gdy zostanie dyrektorem i dopiero wówczas pójdzie na emeryturę, będzie ta emerytura większą. Nie zazdrościlibyśmy mu tego, gdyby nie było całej masy kandydatek, mających za sobą przeszło ćwierćwiekową pracę w szkołach wydziałowych, a więc kandydatek dorównujących latami służby a przewyższających kwalifikacjami, a których jedynym minusem — jest płeć żeńska.

Drugim momentem, który podnieść należy oprócz kwalifikacji jest kwestya większego lub mniejszego pożytku dla uczniów ze względu na płeć kierownika lub nauczyciela. Pominąwszy zasadnicze stanowisko: kobieta jest naturalną wychowawczynią młodego pokolenia i te jej wrodzone zdolności męczyzna zrównoważyć może zaledwie bardzo staranną i usilną pracą, zaznaczyć tu trzeba głos opinii. — Nawet taż sama Rada szkolna, która dziś gwałtem pragnie obsadzać posady nauczycielskie przez męczyzn, stwierdzała niejednokrotnie z uznaniem pożyteczną działalność kobiet nauczycielek. Po za tą fachową, — a raczej urzędową opinią idzie głos opinii prywatnej. Przytoczę tu zdanie jednego ze starych proboszczów wiejskich który wprost konstatawał podniesienie moralne obyczajów w latach, gdy szkołą jego kierowała kobieta i odwrotnie za czasów kierownictwa nauczycieli. Działwa w rękach kobiety uczy się, według niego, porządku, schludności, szycia, cerowania, nabiera cech łagodnych, kulturalnych. Kierownik męczyzna zwłaszcza nie żonaty nigdy tego nie daje, nie mówiąc już o bezpośrednich nieraz fatalnych skutkach na moralność starszych dziewcząt w okolicy. — Zdanie to przytaczam na odpowiedzialność autora.

W końcu poruszyć tu trzeba jeszcze jeden argument, który obrońcy przywilejów męskich przytaczać lubią. Męczyzna ma większe potrzeby raz jako głowa rodziny, a powtóre i osobiście więcej od kobiety potrzebuje.

Stosunki rodzinne powinny być bezwarunkowo uwzględniane, ale nigdy w postaci ogólnej reguły, lecz pojedynczo w każdym poszczególnym wypadku. Często bowiem kobieta dźwiga większe i cięższe brzemie obowiązków, utrzymując niedołązonego męża, rodziców lub działwę. Przywilejowanie męczyzny z reguły z tego tylko powodu, iż ustawowo jest on za rodzinę odpowiedzial-

nym, jest niesprawiedliwością wyrządzaną kobiecie. Przeznaczanie lepiej płatnych posad mężczyznom bez uwzględniania każdorazowego położenia kandydatów musi być zniesionem, jeżeli elementarna zasada sprawiedliwości niema być naruszoną.

A co się tyczy argumentu, że mężczyzna ma większe potrzeby osobiste — to jest przy dzisiejszym stanie kultury argument trochę humorystyczny. Zjeść, umyć, ubrać się potrzebuje chyba zarówno kobieta jak mężczyzna. Zarówno potrzebują także umysłowej i fizycznej rozrywki. Kobieta nie potrzebuje wprawdzie chodzić na „kieliszek“ lub „bombę do knajpy“ mniej puszcza z dymem zarobionego grosza i nie płaci haraczu nierządowi, ale nie mniej potrzebuje mieć grosz do rozporządzenia na podróż, teatr, koncert, odczyt, książkę lub wystawę. „Mniejsza potrzeby kobiety“ stworzono wykreśliwszy, powyżej wyliczone rozrywki, których potrzebuje zarówno każdy współczesny człowiek, z zakresu potrzeb kobiety, wstawwszy ponadto do męskiego budżetu jako rzeczy niezbędne alkohol, tytoń i rozpustę.

Wszystkie te upośledzenia kobiet w ich prawach dadzą się znieść bez wątpienia, do tego jednak potrzeba, by się nauczycielki zorganizowały w jedno wielkie stowarzyszenie zawodowe, solidarnie występując na zewnątrz. Ale musi to być stowarzyszenie nie tylko filantropijno-humanitarne jakim jest krakowskie „stowarzyszenie nauczycielek“ lecz instytucya obejmująca wszystkie interesa nauczycielstwa, nie wahająca się występować nawet ostrej formie z żądaniami i swemi do władz oraz o krzywdy się upominać. Z tą chwilą, gdy stowarzyszenie takie skupić zdoła w sobie bodajby połowę nauczycielek — wszelkie postulaty z łatwością osiągnąć się dadzą. Władze decydujące w obec chronicznego braku sił nauczycielskich ustąpić będą musiały. Już dziś wykazuje sprawozdanie Rady szkolnej, że 974 posad w szkołach zajęte są przez siły, niemające właściwych kwalifikacyj. A cyfra stale zwiększać się będzie póty, póki nie zostaną przez władze zaprowadzone dwie konieczne reformy t.j. zrównanie w prawach zawodowych kobiet z mężczyznami, oraz zwiększenie płac nauczycielskich.

O pierwszą muszą walczyć kobiety oprócz władz często niestety także i ze swymi zawodowymi kolegami, o drugą powinny się domagać u władz wspólnie zarówno mężczyźni jak kobiety.

POŁOŻENIE LWOWSKICH ROBOTNIC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

5. Introligatorki.

Wedle zeznań ekspertek, nie ma właściwie we Lwowie introligatorek, a są tylko „pomocnice introligatorskie“, które towarzyszą robotnikom introligatorskim „przygotowują robotę“. A choćby się które nauczyły, co zre-

szta dokonuje się w przeciągu dwóch tygodni, całego zasobu robót introliigatorskich, nie powierza im się rzeczy „trudniejszych“, jak oprawy samej. Niestety między robotami „łatwiejszemi“ znajdują się operacye nader ciężkie, jak szycie książek na maszynie, co uskutecznia się stojąco, jedną nogą poruszając maszynę, a rękami nakładając arkusze. Nadto do robotnicy należy jeszcze obcinanie rożków itp. rzeczy łatwe.

Robotnice te przedkładają pracę swoją nad krawiecką robotę, motywując to tem, że jest tu więcej ruchu, skutkiem czego nie są narażone na trapiącą krawczynię blednicę.

Dzień roboczy u introliigatorek trwa godzin 11, tj. od 7 do 7-mej z jednogodzinną pauzą na obiad. Praca ponad ten czas rzadziej jest na porządku dziennym, chyba w wypadkach bardzo pilnej roboty. Tak zeznają ekspertki. Widać tu wpływ koleżeństwa mężczyzn robotników, którzy nie pozwalają majstrom przekroczyć i tak już długiego dnia roboczego.

Płaca pomocnicy introliigatorskiej wynosi od 2 złr. do 3 złr. 50 ct. tygodniowo. Naturalnie, że z płacy tak niskiej samo-stojąca osoba utrzymać by się nie mogła; żyć więc z introliigatorstwa mogą tylko takie robotnice, które mieszkają przy rodzinie; oddając wszystek zarobek tejsze w zamian za utrzymanie.

Introliigatorki rekrutują się także z tych sfer, z których rekrutują się wymienione w poprzednich artykułach robotnice; są więc córkami robotników, woźnych, portyerów itp. Wynika z tego, że stopa życiowa tych robotnic podobna do tejsze reszty robotnic lwowskich. Ten sam też poziom inteligencji i potrzeb intelektualno-kulturalnych.

O ile która pytaną była w tej materji, oświadczyła wręcz, że książki jej nie zajmują, do towarzystw nie należy itd. itd. To też nie bardzo majstromie i werkmistrze liczą się z obowiązkiem poszanowania i grzeczności wobec nich. Pan łąc, werkmistrz często dokucza, obraża i krzyczy, korzystając z braku inteligencji i poczucia godności i siły, które rodzi organizacya. Pociuszającym jest fakt, który stwierdzały ekspertki, że ze strony towarzyszy robotników nie doznawały przykrości i niegrzeczności. Gdyby kole-dzy ci byli bardziej jeszcze uświadomieni i zrozumieli rolę robotnicy kobiety w rozwoju wysokości płac itp., zajęliby się gorąco zorganizowaniem swoich towarzyszek, namawiając je do wstąpienia organizacyi zawodowej introliigatorek.

6. Pomocnice drukarskie.

Nie ma ani jednej zecerki pomiędzy robotnicami drukarskimi, jeno same nakładaczki lub magazynierki. Ukwalifikowanie też robotnicy takiej trwa bardzo mało, a choć przeważnie „nauka“ trwa 2½ do 3 miesięcy, to już po 2 tygodniach, a najwyżej po miesiącu znają onę swą robotę. Mimo to płace pierwsze dopiero po 3 miesiącach otrzymują. Wynosi ona na po-

czątku zazwyczaj 4 złr. i rośnie do 16—18 złr. miesięcznie, powyżej której żadna z nakładaczek, ani z magazynierek nie była wynagradzana. Przeciwnie 18 złr. to była płaca najwyższa w roku 1898, zwyczajne zaś 10, 14, 15 złr. Za godziny nadobowiązkowe płacą 10 ct. = 20 hal. od godziny, w niektórych miejscach nawet tylko 3—5 ct.

Dzień roboczy pomocnicy drukarskiej trwa przeciętnie od 1/2 8 zrana do 1/2 8 wieczorem z przerwą 1 1/2—2 godzin na obiad; bywa jednak często przekraczany, a robotnice pracujące przy dziennikach pracują często do późnej nocy, szczególnie w soboty dla niedzielnego numeru, a nawet i w święta.

W jednym miejscu pracowały robotnice w takie dni nadzwyczajne po 36 godzin bez przerwy i o głódzie, bo nie pozwalano im pobeżnąć po kawałek chleba dla posilenia się.

Przyjmuje się dziewczęta już 12-letnie, nawet 10-letnie (!), w niejednej drukarni posługiwano się właśnie takimi dziećmi, zwyczajne zaś robotnice mają lat 14—20 i 20 kilka, a bywają także mężatki.

Robota, aczkolwiek łatwa do wyuczenia się, jest ciężka i męcząca. Robotnica wykonuje ją stojąco, zmuszona nachylać się dla baczenia na „punkturę“, przyczem narażoną jest na niebezpieczeństwo utraty palca lub ręki, a farba drukarska wpływa szkodliwie na płuca, przyprawia ją o kaszel, chrypkę, często nawet o suchoty.

Mimo tak wielkiego prawdopodobieństwa utraty zdrowia a nawet wypadków nieszczęśliwych, nie wszystkie ekspertki należały do Kasy chorych, a od wypadków żadna nie była ubezpieczoną. Pracodawcy lekceważą sobie obowiązek zapisywania robotnic do Kasy chorych, a zdarzało się nawet, że ściągali kwoty dla Kasy chorych od pracobiorecznyń swoich, a gdy te w wypadku choroby zgłaszały się do Kasy, dowiadywały się, że nie były zapisane.

To smutne położenie pomocnicy drukarskiej pogarsza jeszcze fakt, który podnosiły z kolei prawie wszystkie ekspertki, złe obchodzenie się z niemi pryncypałów, maszynistów a czasem nawet i zecerów, co ogromnie przykro uderza wobec tego, że drukarze to przecież najinteligentniejsi i najbardziej uświadomieni robotnicy!

Maszynista nie tylko beszta i łaje ale nawet pozwala sobie bić dziewczynę-robotnicę, ściąga z płacy za papier zepsuty, karze za to, gdy która po 30-godzinnej pracy pobeżnie sobie coś kupić do jedzenia, oddala bez wypowiedzenia itd. itd.

Życie po za pracą pomocnicy drukarskiej w niczem nie różni się od życia przedstawionych już w poprzednich artykułach robotnic.

Jako córki przeważnie robotników, ubogich rzemieślników, woźnych lub sług dorzucają do dochodów rodziców swój skromny, gorzko zapraco-

wany grosz i w ten sposób z potu, 3, 4 często nawet 5, 6-ciu osób opęda się koszt nędznego mieszkania i jeszcze nędzniejszego wikt.

Potrzeby „stroju“ zaspakaja się bądź to zaliczką, bądź pożyczką, bądź też kupowaniem na raty. Ideału „oszczędzania“ żadna z pytaných robotnic, ani tej, ani innych w ankiecie figurujących kategoriij dosięgnąć nie była w stanie.

Do stowarzyszenia zawodowego nie należała żadna. „Ognisko“ drukarzy tak znakomicie prosperujące nie ma miejsca widocznie na najbardziej wyzyskiwane robotnice drukarskie. Ta lub owa zaspakaja swoje potrzeby towarzyskie „w niedzielę“ w „Gwieździe“ lub „Skale“.

Jakkolwiek prawie wszystkie ukończyły 5-tą klasę, to nie wielką okazują potrzebę czytania i nic dziwnego. Kiedyż ma się obudzić jakiś żywszy interes umysłowy u robotnic pracujących w najlepszym razie 11 godzin, a które czase zmuszone są bez przerwy wykonywać jednostajne swoje zajęcie przez godzin 36!

7. Pomocnice w zakładach litograficznych.

Płaca robotnic litograficznych jest nieco wyższą od płacy robotnic drukarskich, dochodzi do 18 złr., począwszy od 8, 10, 14, 16 złr., ale za to jest cięższą, trudniejszą i niebezpieczniejszą dla zdrowia robotnic.

Zakład litograficzny zajmuje kilka do kilkunastu panien, podobnie jak drukarnie. Najmniej płatne są te, które tylko „schöndruk“ umieją nakładać, najwyżej te, które umieją nakładać na kilka kolorów. Przy robocie tej „federwajsonanie i bronzowanie“ bardzo szkodliwe jest na piersi, bo pył leci do ust, do nosa itp., przyczem nie można otwierać okien i wentylować, aby maszyny nie psuły się. Nawet ubranie psuje się od pyłu federwajsu i bronzu.

Dzień roboczy trwa 9 godzin, ale często bywa przekraczany.

Zresztą inne warunki, podobne jak u drukarek. I tu robotnice skarżą się na złe obchodzenie się ze strony mężczyzn, parobków i pomocników.

Dr. Salomea Perlmutter.

KRONIKA.

Naiwna etyka. Niedawno zawiązało się w Paryżu stowarzyszenie pod nazwą „La mère“, które daje matkom nieślubnych dzieci przytułek na czas połogu z zupełnym utrzymaniem za cenę 40—100 fr. miesięcznie, zapewniając przytym zupełną dyskrecyę co do nazwisk matek.

Paryskie pismo „La fronde“ wyraża się z wysokim uznaniem dla tej instytucyi, która może zapobiec wielu tragicznym wypra-

dkom, dać opiekę wielu nieszczęśliwym istotom.

Nie można nazwać inaczej stanowiska w tej kwestyi niemieckiego pisma „Ethische Kultur“, jak chyba naiwnem. Wychodząc z zasady, że „Es giebt nichts grösseres, als eine Mutter von Menschen“ (Niema nic większego, jak być matką ludzi) pismo to twierdzi, że instytucya taka jak „La mère“ złe czyni, zastrzegając dyskrecyę w spra-

wach niesłubnego macierzyństwa, że przyczynia się w ten sposób do rozpowszechnienia tego zła, bo dając matkom tym utrzymanie, ułatwia im „rozpuść“

Naiwność przezierną z tego zdania i gorzej jeszcze, że pisała to kobieta. Więc przez to, że każe się pewnej ilości kobiet rodzic w nędzy, umierać z głodu, wykorzystać się „rozpuść“, jak autorka nazywa wydawanie na świat niesłubnych dzieci?! Czy fakt wygłoszenia przed duchownym lub merem kilku zdań, już otacza każdą kobietę aureolą „Mutter der Menschen“? Nawet damę, która widuje swe dziecko w „dziecinym pokoju“ raz na tydzień, albo i rzadziej? Niechaj próbuje kobieta, która porodziła „nieprawie“ dziecię, wyjść na ulicę i powiedzieć „moralnemu“ tłumowi: „Uszanujcie mnie, bom jest matką!“ Może wtedy pierwsza współpracowniczką „Ethische Kultur“ rzuciłaby w nią kamieniem, lub wzgardliwem słowem.

Dopóki panuje u nas i w nas niemoralna moralność i zacofany pogląd na macierzyństwo, dopóty instytucje takie, jak paryżka „La méro“ będą miały wielkie znaczenie społeczne.

O kongresie frankfurckim. Wiadomo, że w marcu r. b. odbył się we Frankfurcie nad Menem kongres w kwestyi zwalczania chorób wenerycznych. Niestety, powiedzieć trzeba, że pomimo licznych referatów, długich obrad, kongres ten nie wielki krok uczynił naprzód w sprawie tak ważnej. Stwierdzano ogromne rozpowszechnienie chorób płciowych, uznano, że głównym ich źródłem jest prostytutka — i o ten straszny wyraz rozbiły się dalsze obrady, wszystkie prowa stanęły wobec niego bezwładnie.

Niewielu znalazło się takich, co radzili walkę ze źródłem złego; przeważnie uznano prostytutkę za niezbędną i zalecono tylko ścisłą kontrolę nad — ma się rozumieć — kobietami tylko.

Echa rozpraw kongresu znajdujemy w „Neues Frauenleben“ i w „Das Freie Wort“ i obydwa różnią się zupełnie poglądami. W pierwszym znajdujemy słuszne oburzenie na rezolucje kongresu, które wykazują, że w ludziach z innej strony bardzo postępowych, przesady co do „drażliwych“ kwestyi tkwią

bardzo jeszcze głęboko i że brak im zupełnie wiary w odrodzenie społeczeństwa. Oto dr. Meyer pisze w „Das freie Wort“: „Prostytyca jest złem tak zakorzenionem, że jest dziś niezbędną tak prawie jak powietrze! Niestety prawda? Ale czyż dziś nie jesteśmy nieśmiertelni, czyż jutro nie nastąpi nigdy? Przecież istnieją już całe zastępy ludzi jutra którym w dzisiejszej atmosferze duszno, dla których jasną jest zupełnie rzeczą, że prostytutka jest chorobą uleczalną pod warunkiem jednak wielugruntowych zmian społecznych, przedewszystkiem ekonomicznej natury. Jak wogóle żadna sprawa higieniczna nie da się traktować w oderwaniu od spraw ekonomicznych, tak i w szczególności sprawa sprzedawania swego ciała przez tysiące kobiet — bo przecież to tylko zwie się prostytutką, nie jest sprawą tylko higieny ciała, lecz i higieny społecznej.

Położenie nauczycielek pruskich. W zaprzyszłym miesiącu odbyło się w Berlinie walne zgromadzenie „Związku pruskich nauczycielek“ i obradowało nad kwestyą wyzysku tych ostatnich. W prusiech liczba nauczycielek szkół ludowych wynosi 1300 a w samym Berlinie kobiety wyrugowały wielką ilość mężczyzn z tych posad. Wyrugowały dzięki — jak prawie we wszystkich zawodach — swej tanioci: nauczycielka pobiera przeciętnie o 400 marek mniej od nauczyciela na tej samej posadzie.

Nic dziwnego, że przy takich warunkach praca ich nie może być produkcyjną: zarząd miejski w Berlinie zauważył, że kobiety o wiele wcześniej stają się niezdolnymi do pracy i liczba dni, przepuszczanych z powodu choroby jest większą niż u mężczyzn. W skutek tego postanowiono ograniczyć liczbę nauczycielek w Berlinie. Zarząd jednak nie chce wchodzić w przyczyny tego zjawiska.

(„Neues Frauenleben“).

Nowe książki: Carpenter: „Wenn die Menschen reif zur Liebe werden“. Z angielskiego Hom. K. Federn. Vera: „Eine für Viele“. Jerusalem: „Das Evangelium des Weibes“. St Kelles-Kreuz.

F. MIRANDOLA.

PERIHELIA.

*Haec via est Superis ad magni tecta Tonnantis
Regalemque domum..*

(WYJĄTEK).

Za formę sny mieć, a za orle skrzydła
Westchnienia, czekać na zbawienie co dnia
O duszę pytać każdego przechodnia
Na mgłach roztaczać tęsknie malowidła,
We sny, co szarpia się w rozpacznej męce
Pogrążyć czynu rozelkane ręce?
O niemożebność wesprzeć chorą głowę
I zapomnienia pragnąć, że się czuje,
Wydawać kłosa w zarodku jałowe,
Albo tam tęsknić, skąd nie widać ziemi
Matki szalonej, co kocha i truje?
W grób się zakopać rękami własnymi
Raczej i spalić chatę, gdzie nadzieja
Żyje po ciemnych kątach pełzająca
Bo budzi echa żalów, struny trąca
Tych harf, co grają pogrom serc i ludów.
Przez kręte ścieżki niedoli i męki
Nie na gościniec idziem zaspokojeń,
Braciom błędzącym nie damy do ręki
Miecza, lecz tylko zwierciadło urojeń;
Czegoż zgłodniałe nie pochwyca szczęki?
Więc jeszcze łakną tych myślowych spojeń,
Co z życiem wiążą wiotkie pieśni tiule,
Ducha szukają jeszcze na bibule.
Podpalić chatę trzeba, i rzec ludom:
Oto wybiła godzina rozłaki,
Idźcie na lewo, wy co ziemskim trudom
I życia młynom dusz rzucacie pąki,
Uśmiech przesłemy ziemi i jej złudom
I odejdziemy na szafirów łąki,
Z orężnej bractwa wypiszem się jazdy,
Pójdziem na niebie paść milczące gwiazdy.

Albo żelazną dłonią podnieść — powierzchni — płyty
Kędy — przyczyny — się chronią,
Gdzie loch podziemny ukryty

I zejść w dół do czeluści bez kagańca, ni pochodni
 Gdzie padają rozbite myśli o niebiosą,
 Gdzie cieniami pisana jest do życia glossa,
 Gdzie kolebki przywidzeń geniuszu i zbrodni
 Zejść... Zostawiając na ziemi formuły istnienia,

Do tej niezbadanej toni,
 Kędy się ważą losy światła i ciemności,
 Gdzie leżą korzenie bytu,
 Nagłych uwiedów i świtu,
 Kędy pod tysiącem schodów
 Sumienia leżą i gwiazdy narodów,
 Skąd idzie krzyk nim o niebios uderzy sklepicnia —

Ale na dno przepaści,
 Szaleńcy schodzą tylko i fantaści.

Bo po korytarzach krętych
 W kapturach na twarz wsuniętych
 Włóczą się czerwone mary
 Karmiące niemowlęta
 Czynów, a inne kołyszają
 Śpiewem, laurów szmerem, ciszą
 Tych, „których pamiątka pozostała święta“.

... Są dni straszne rozdwojeń,
 Wahań myśli bytu,
 Gdy o życie się modli ziemia od zarania
 A — znużenie -- wśród skomleń i nudy skowytu
 Skarży się na bezkres trwania...

Lecz pocóż błędzić,
 Dusze sądzić
 A swoją dawać na łup...

Ziemia już przeszła zenit swego toku
 — To trup.

Czyż nie możemy raz oderwać stóp
 Od niej, jak nurek od morskiego dna.

Czyż ołowiane więzi nas obowie
 Nie, ja wam mówię
 — To Ćma. —

Ale są chwile, gdzie pierzchają mgły

—To sny. —

A przez rozdarcie nachyla się i mówi

— Wytężcie tylko słuch. —

W wszechświaty roztoczony

Niepełny, niedośniony

— Wielki Duch! —

Przysłania usta ręką

Przemawia serca męką

I budzi to, co drzemie

Cisza gra,

Pierzchła Ćma

Opuśmy ziemię.

MARCELI SCHWOB.

PAOLO UCCELLO.

MALARZ.

(PRZEKŁAD Z FRACUSEITEGO).

Nazywał się naprawdę Paolo di Dono; atoli Florentczycy wołali nań Uccelli, czyli Paweł Ptaszki, a to dla wielkiej liczby ptaków i bydła, których wizerunkami dom swój zapełnił, był bowiem zbyt biedny, aby móżdż zwierzęta karmić, lub iżby móżdż za pieniądze sprowadzić takie stworzenia, których nie znał. Mówią nawet, że w Padwie wykonał fresk, na którym przedstawił cztery żywioły, i że powietrzu przydał na oznakę wizerunek kameleona. Lecz nigdy Paolo nie był widział kameleona, więc przedstawił brzuchatego wielbłąda z paszczą rozwartą. (Otóż kameleon, tłumaczy Vasari, podobny jest do małej, szczupłej i suchej jaszczurki, gdy tymczasem wielbłąd jest wielkiem bydlęciem rozlanem). Albowiem Uccello nie baczył na rzeczywistość, a na wielokrotność i nieskończoność linii; tak więc robił łąki niebieskie, a miasta czerwone; i rycerzy pokrytych czarnymi zbroicami osadzał na hebanowych rumakach z rozżagwionymi pyskami, a w dłonie dawał im lance, strzelające niby promienie świetlne ku wszystkim punktom nieba. A zazwyczaj malował *ma z occhi*; które są krążkami z drzewa nakrytymi sukniem; takowe zaś kładzie się na głowę w ten sposób, że fałdy sukna opadającego otulają całą twarz. Uccello rysował krążki kolezaste, krążki kwadratowe i krążki wieloboczne. Ułożone zaś były w piramidy i stożki wedle wszelkich prawideł perspektywy; tak, że w fałdowaniach takiego *ma z occhio* Uccello odkrywał cały świat nowych połączeń. A rzeźbiarz Donatello mawiał do niego czasem: „Ach! Paolo, pomijasz substancję dla ciebie!”

Lecz Uccello pracował dalej nad dziełem swem mozolnem, nagromadzał kręgi i dzielił kąty i przyglądał się wszelakim stworzeniom we wszelakich postawach, a o wytłómaczenie zagadnień Euklidesa udawał się do swego przy-

jaciela, matematyka Jana Manetti, potem zamykał się w domu, i pokrywał pergaminy i deski punktami i krzywiznami. Nieustannie zajmował się badaniem architektury, w czem pomocny mu był Filippo Brunelleschi; lecz nie miał wcale zamiarów budowania. Zadowolniał się miarkowaniem kierunków linii, począwszy od fundamentów aż do gzymsów; miarkował jak zbiegają się linie proste w punkcie przecięcia i w jaki sposób sklepienia zamykają się w sobie; miarkował podobne do wachlarza skrócenie sufitowych belek, które, zdawało się, łączyły się u końca długich sal. Przedstawiał również wszystkie zwierzęta i ich ruchy, oraz gesty ludzkie, tak iżby wszystko sprowadzić do prostych linii.

Poczem, podobny do alchemika, który chylił się nad mieszaniną metali i organów, i który bacznie przyglądał się ich połączeniom w tyglu, żeby odkryć złoto, Uccello wlewał wszelakie formy w retortę form. Łączył je, kombinował i męszał, żeby z tych połączeń otrzymać przemianę wszystkich form na formę prostą, od których wszystkie inne zależą. Oto, dlaczego Paolo Uccello żył jak alchemik w głębi swego domku. Myślał, że zdola wszystkie linie przemienić na jedną postać idealną. Chciał uchwycić świat stworzony tak, jak się odbija w oku Boga, dla którego wszystkie figury tryskają z jednego zawitego środowiska. Naokoło żyli Ghiberti, della Robbia, Brunelleschi, Donatello, ludzie dumni opanowaniem swojej sztuki, i szydzili z biednego Uccella i z jego manii dla perspektywy i opłakiwali jego dom pełen pajaków, a pozabawiony zapasów; lecz Uccello był jeszcze dumniejszy. Za każdą nową kombinacją linii myślał, pełen nadziei, że odkrył sposób tworzenia. Nie w naśladowaniu widział swój cel, lecz w potędze wspaniałego roztaczania wszech rzeczy, a dziwny szereg fałdzistych kap miał w jego oczach więcej znaczenia niżeli przepyszne postacie marmurowe wielkiego Donatella.

Tak żył Uccello, a głowę zadunaną otulała mu kapa; i nie miarkował ani co jadł, ani co pił, lecz całkiem był podobny do pustelnika. Tak, że pewnego dnia na łące tuż przy kręgu starych kamieni sterczących wśród zielska, spostrzegł młodą dziewczynę uśmiechniętą, której głowę otaczał wianek. Miała na sobie długą wiotką suknię, podtrzymywaną w pasie bladą wstęgą, a ruchy jej były zwinne i giętkie jak lodygi, które gięła w dłoniach. Na imię jej było Selvaggia. Selvaggia uśmiechnęła się do Uccella, który zmiarkował zgięcie jej uśmiechu. A kiedy nań spoglądała, widział wszystkie drobne linie jej rzęs, i kręgi źrenic i luki brwi i subtelne zwoje jej włosów; a wiankowi, który skroń jej otaczał, kazał w myśli opisać całe mnóstwo postaw. Atoli Selvaggia nie z tego nie wiedziała, ponieważ miała dopiero lat trzynaście. Ujęła Uccella za rękę i pokochała go. Była to córka farbiarza florenckiego, a matka jej umarła. Inna niewiasta przyszła w dom i biła Selvaggię. Uccello zabrał ją do siebie.

Selvaggia cały dzień spędzała przed ścianą, na której Uccello rysował swoje formy uniwersalne. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego wołał patrzeć na linie proste i na linie w łuk zgięte, aniżeli na wątłą postać, która się rwała ku niemu.

Gdy wieczorem przychodził Brunelleschi lub Manetti, żeby z Uccellem rozczytywać się w księgach, Selvaggia po północy zasypiała u stóp linii prostych pokrzyżowanych w kręgu cienia, który rozpościerał się pod lampą. Rankiem budziła się przed Uccellem i radowała się, ponieważ była otoczona malowanym ptactwem i kolorowym zwierzem. Uccello rysował jej wargi i oczy i włosy i ręce i utrwał wszelkie postawy jej ciała; lecz nie zrobił jej portretu, podobnie jak to czynili inni malarze, którzy kochali kobietę. Albowiem Uccello nie znał rozkoszy, jaka tkwi w ograniczeniu się do jednostki, nie pozostawał w jednym jedynym miejscu; chciał lotem szybować ponad wszystkimi miejscami. I kształty postaw Selvaggii wrzucał do retorty form, razem z wszystkimi ruchami zwierząt i liniami roślin i kamieni i promieniami słońca i falowaniami oparów ziemnych oraz bałwanów morskich. Inic pomnąc Selvaggii, Uccello zdawał się wiekuiście pochylonym nad tygłem form.

Tymczasem zabrakło jadła w domu Uccella. Selvaggia nie śmiała o tem mówić ani Donatellowi, ani innym. Milczała i umarła. Uccello przedstawił sztywność jej ciała i linię obydwu jej rąk złożonych i linię biednych jej oczu przymknionych. Nie wiedział, że umarła, tak samo jak nie wiedział, czy żyła. Lecz rzucił te nowe formy między wszystkie inne, które oddawna był nagromadził.

Uccello zestarzał się i nikt już jego obrazów nie rozumiał. Widziano tylko na nich chaos krzywizn. Nie rozpoznawano już ani ziemi, ani roślin, ani zwierząt, ani ludzi. Od dawnych długich lat pracował nad jedynem swoim dziełem, które przed wszystkimi ukrywał. Miało ono ogarnąć wszystkie jego poszukiwania, a w jego pojęciu było tych poszukiwań obrazem. Był to święty Tomasz niewierny, kuszący ranę Chrystusa. Uccello ukończył swój obraz w osmdziesiątym roku życia. Zawezwał Donatella i z namaszczeniem odkrył go przed nim. A Donatello zawołał: „O Paolo, zakryj swój obraz!“ Uccello wypytywał wielkiego rzeźbiarza; lecz ów nie chciał nic więcej powiedzieć. Tak więc Uccello wymiarkował, że dokonał cudu. Atoli Donatello widział na obrazie jeno gmatwaną linię.

I w kilka lat potem znaleziono Paola Uccella martwego z wyczerpania na barłogu*). Twarz mu promieniała zmarszczkami. Oczy miał utkwione w objawionej tajemnicy. W dłoni mocno przywartej trzymał okrągły kawałek pergaminu pokryty zwojami, które szły od środka do obwodu i z obwodu wracały do środka.

+ BOLESŁAW ŚMIAŁY.

DRAMAT W 3 AKTACH STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

II.

Dzieło Wyspiańskiego daje znaczenie historyczne chwili obecnej, tym wysiłkom, które się toczą, i tym które skamieniały w dziełach, w owocach.

*) Umarł w roku 1472.

Chwytać znaczenie historyczne chwili znaczy chwycić siebie, działać w przeszłości, jednolicie. Chwile historyczne istnieją dla narodów, istnieją również dla jednostek. Są to chwile, w których jawi się duch czyli jednolitość przeszłości i obecności. Należy zauważyć, jak z tem łączy się ściśle budowa ostatnich dramatów Wyspiańskiego. Wyspiański wychodzi z architektury. Przez architekturę rozumieć będziemy ten stan rzeczy, do którego ułożyły się, w którym skamieniały, niejako zmartwiały sprzeczne dążności. To zatem, co jest teraz. (Sprzeczne dążności w „Bolesławie Śmiałym“ to nie król i biskup, lecz człowiek mocny, król-duch Bolesław i król Bolesław). Objętnem więc jest, czy stan ten istotnie wyraża się jako budynek lub inny pomnik, czy też jako chwila istnienia społecznego lub narodowego. W „Weselu“ mamy grupę ludzi sennie tańczących o świcie, w „Wyzwoleniu“ teatr i scenę pustą, w „Bolesławie Śmiałym“ zabytki historyczne. Przez architekturę rozumieć więc będziemy obecność, to zatem, na czem dramat się „kończy“, albo też powierzchnię, pod którą coś się kryje i dzieje, która jest wynikiem przeszłych, wewnętrznych powikłań. W architekturze tkwi życie zakłęte. Na jakich prawach budowa się taka opiera, wskazuje przebieg dramatu. Ustawwszy więc jeden mur lub kolumnę (obecność) na mocnym gruncie, poeta zatacza krąg, ustawia mur drugi (przeszłość) w obecności przeszłej, która, i ona, jest tylko rezultatem, i otrzymuje w ten sposób budowę całą. Wewnątrz zaś, podobnie jak pod sklepem świątyni gotyckich stojąc, można widzieć biegnące, jakby niespokojnie, linie, milczące i muzykalnie, jakby od jakiegoś początku ku jakiemuś końcowi, a w istocie nie biegnące wcale, a zawsze nieruchome. Ruch pogmatwany jest pozorny, linie spoczywają niezmiennie i tajemniczo. W tym dramacie Wyspiańskiego nicma tego, co nazwano akcją. Jest nie potrzebna, akcja nie stwarza nie niszczy, nie zmienia niczego. Akcją jest ten ruch pozorny linii, jak jest ruchem pozornym bieg zdarzeń historycznych. Niema tej akcji więcej w „Bolesławie Śmiałym“ niż w „Weselu“ i w „Wyzwoleniu“. Jest jedna jedyna sytuacja, której stopniowanie (w wadze, w grozie, w zgnębieniu) istnieje w opinii otoczenia, nie zaś króla samego. Dramat Wyspiańskiego jest konstrukcją zupełnie nową, której wzoru nie możnaby znaleźć w żadnej literaturze. Logiką, która dyktuje tu rozmiary i proporcje, jest fatalny bieg rzeczy ludzkich i wszelkich spraw historycznych. Tragedya grecka, która także wychodzi z gotowych pokładów historycznych, fatalnych, więc z architektury, ten sam wykazuje pierwiastek, tylko jako ogniwo architektoniczne występuje w niej Chór i to swoje znaczenie podkreśla. Dramat Wyspiańskiego znaczy się zupełną, nieugiętą jednolitością.

Nazwaliśmy Przytomnością umysłu potęgę artystyczną, która chwyciła historyczne znaczenie chwili, czyli odkrywa co jest zawsze i niezmiennie, stwierdza rzeczywistość bez względu na wyniki dążeń. Potęga ta cełkuje również Bolesława Śmiałego w dramacie. (Król Bolesław jest marzycielem, on, wojownik!) Stwierdza swoją obecność nieustannie. Przytomność umysłu,

moc, namiętność nie objawia się w dziełach, (czyli nie pociąga za sobą skutków jednorodnych) lecz w ujęciu sytuacji; przechodzi z jednej sposobności objawienia się do drugiej, jakkolwiek jedna nie pociąga za sobą drugiej. „Po dziełach mnie poznasz!“ woła król do brata. Otóż jestto sposób poznawania bardzo zawodny, jak uczy historia. Moc objawia się, lecz śladów nie zostawia za sobą żadnych, jest bezowocna. Objawia się, wybucha, takiemu bowiem prawu podlega Duch. Dzieło, rezultaty podlegają niezmiennym prawom życia, które raz pełnione na jedyny tor, idą nim nieustannie. Duch nie może im się poddać i dlatego zanika. Duch jest wrogiem życia, zrównywa, co różnolite, zgładza, co nierówne. Ludzie jednolici działają historycznie, są marzycielami. Bolesław Śmiały jest marzycielem, jak Konrad jest marzycielem. Nie stosują się do okoliczności lecz okoliczności przetwarzają historycznie, stosownie do swojej istoty. Nie wyciągają korzyści z tego, co jest, lecz idą swoim utartym torem. Albowiem i oni raz pełnięci, poruszają się nieustannie w jednym kierunku. Idą na przebój. Nie wahają się nigdy. Bolesław Śmiały z dobyciem miecza, Konrad z napisaniem dramatu. I w ten sposób właśnie poddają się prawom, przeciw których nieugiętości występują. W tem tkwi tajemnica owocności lub bezowocności wszelkich wysiłków. Marzyciele dochodzą do skutku przeciwnego zamierzonemu, kieruje nimi tajemna wola, ich prawo wewnętrzne, które fatalnie prze ku dziełu zakreślonymu formą: wojowniczą czy artystyczną, to jedno. Na widok dzieła, którego dokonał, a nie zamierzył wcale, Bolesław Śmiały mógłby, podobnie jak Konrad, zawołać: „Na proch się moja myśl skruszyła“. Tymczasem nie skruszyła się wcale. Podobnie jak Konrad Bolesław Śmiały jest romantykiem. Romantyk, to człowiek, który nie ocenia należyte doniosłości swych środków. W dziedzinie działań artystycznych np. malarz jest romantykiem, który chce kolorem czy kształtem zrobić więcej niż można, niż. . . wolno. Wysiłek jego użyteczny, ponieważ konieczny, będzie bezowocny. Pozornie, ponieważ dzieło stworzone będzie oparte na niezmiennych prawach malarstwa. „Zakłętę czary sztuki“ są wszędzie, nie sposób wydostać się z pod ich działania. W tem tkwi historyczne znaczenie wszelkich wysiłków. Wszystkie, mimo swą konieczność, a więc użyteczność, ulegają, są bezowocne. Wysiłki wszelkie wybiegają poza granice praw, lecz w przebiegu ku dziełu tym prawom podlegają. Historia wysiłków jest historią sprzeczności. Człowiek mocny, Bolesław Śmiały, zjawia się jako urzeczywistnienie, tzn. jako istota jednolita, dusza i ciało, harmonijna, której urzeczywistnień żadnych nie trzeba. Moc, namiętność są w sąsiedztwie śmierci. Lecz ludzi takich prawdopodobnie niema; miejsca dla nich niema; albo też niema miejsca dla. . . innych. Wówczas można widzieć w dziejach w całej pełni działanie krwawe miecza, do którego historia powołana do stwierdzenia, więc do rozumienia, przykładła miarę chwały lub nagany. — W tem rozumieniu bohaterowie tragedji starożytnych są romantykami. Są ponad miarę ludzką powszechną. Potrafią więcej niż można środkami, niż można formą daną, którą, chociaż nierównomierną, po-

sługują się mimowiednie, nieopatrznie, więc tragicznie. Nowej znaleźć nie zdołają, są nią sami. Dlatego ulegają. Nic znaczy, że giną lecz, że wysiłki ich wtłaczają się w dawną formę historyczną. Bolesław Śmiały zamierza, więc potrafi więcej niż można królowaniem w takiej chwili, wśród takiego otoczenia, tą formą która więc ma swoje prawa i granice. Marzyciele chwytają znaczenie chwili, lecz jej wyzyskać nie umieją. Tego wyzyskania w stosunku do człowieka mocnego podejmuje się w nich samych prawo życia, potęga artystyczna.

Wypiański swego „Bolesława Śmiałego“ nazwał dramatem, nie zaś dramatem historycznym. Grecy pisali tragedye historyczne, lecz im nie dawał tego miana. Były to jednak zdarzenia historyczne, co do których „prawdziwości“ żaden Grek wątpienia nigdy nie miał. Myły były historyą. Zdarzenia zwane historycznymi różnią się tem od bieżących, że historyczne doszły do pewnego względnego rozwiązania, ukończenia, do pewnej stałości, do ukształtowania architektonicznego. Losy ludzi działających rozstrzygnęły się raz na zawsze, niejako ostatecznie. Wszelkie możliwości są zamknięte. Coś się stało, coś musiało się stać. Wszelkie zdarzenia świata mają przebieg historyczny. Dostrzec znaczenia toczącego się obecnie zdarzenia, znaczy przenieść je w przeszłość. Tam tkwią już gotowe wyrazy, obecność jest już wyrażona. (Tem się tłumaczy używanie w poezyi legend, baśni, motywów ludowych). Posługiwać się mytem, jak czynili Grecy, lub postaciami historycznymi, jak czyni Wypiański, nie znaczy uchodzić z obecności, lecz przenieść ją w przeszłość, w obecność przeszłą, ustanawiać jednolitość, sprządz sklepieniem ściany i kolumny odległe i samotne napozór. Dostrzec znaczenia toczącego się zdarzenia znaczy także przepowiedzieć z całą pewnością przyszłość, ta bowiem jest dawno minioną przeszłością. Można na taki sposób zrozumieć doniosłość historyczności, doniosłość dramatu historycznego. Bieg zdarzeń jest fatalny, więc typowy. Zmienić go nie można, można przesunąć granice. Różnice wprowadzają ludzie poszczególni odrębnościami, które na rzeczach nicistotnych, chociaż jedynych i wyjątkowych wyczerpują się zupełnie. Zmiany, jakie zachodzą, są pozorne, albowiem wszelka moc jest zbyt wyłączna, zbyt szeroka. O ile chce utrzymać się przy życiu koniecznie ograniczonom (i działać owocnie) musi uleść zboczeniom, zacieśnić się, wstąpić w formy, przestać być sobą. Czasem powstają ruchy w społeczeństwach, które zdążają do wielkich zmian. Wybuch jest konieczny, ponieważ dawna struktura, ujednostajniona, grozi skamienieniem, śmiercią. Lecz ruchy te zbaczają natychmiast, stwarzają dzieło niezem nie różniące się od dawnego. Proporceyo się przesunęły. Czasem, dostrzegłszy to prawo, zbaczają świadomie, zdążają wprost do władzy, nie do objawienia się w pełni. Stają się... „praktycznymi“. Człowiek mocny się objawia, na tem zaczyna się i kończy jego dzieło. Gdy zacznie działać, podlega prawom niugiętyim, popada więc w sprzeczność. Wiedziony zmysłem użyteczności, czyni tylko to, co dla dzieła potrzebne. Jest przytomny. Przytomność umysłu, potęga artystyczna, mogłaby może zapobiedz

bezowocnym wysiłkom? Tego nie czyni, ponieważ i ona musi być sobą, musi jawić się bezwzględnie i ponieważ to jej wystąpienie byłoby także wysiłkiem bezowocnym. Przytomność umysłu objawia się, czyli stwierdza sobą to, co jest. Poddaje się swym prawom, które nie dają jej wyjść poza granice jej formy. Jest potęgą artystyczną. Potęga zrównywa wszystko, w tem zrównaniu sama musi zginąć. Doszedłszy do tego zrównania, do tego niebezpiecznego „szczęścia“, ginie, nie ma sposobności objawiania się dalszego. Ma więc granice, jest sama formą. Granica ta jest ruchoma w nieskończoność. Za każdym pojawieniem się mocy granica przesuwa się o szerokość linii. Jestto nieustanne powtarzanie się tej samej sprawy historycznej. Dzisiejszy Bolesław Śmiały przeklina Boga, jutrzejszy w obec nowej stanie przeszkody. Granice się przesunęły. Rzecz została tasama, bieg rzeczy tensam. „Człowiek jutrzejszy“, o którym tyle mówią, jak widać, był wczoraj i jest dzisiaj.

Można zauważyć, że bohaterowie tragiczni giną, nie, że przeciw swym losom powstają, lecz, że są im posłuszni. Los, przeznaczenie, to własna ich istota. Bolesław Śmiały woła: „Dola moja niezmienna“. W tragediach nigdy niema mowy o sprzeciwieniu się fatalności, prawom boskim (Historycy, ten chór starożytnej tragedyi, odnieśli pojęcie fatum do prawidłowości tworzenia, do ładu społecznego lub państwowego, więc do pewnych wyników, które nazwalismy architekturą. Otóż fatum dwojakie ma oblicze, ma duszę i ciało. Jedno i drugie jest fatalne, konieczne. Konieczność jednej rzeczy jest koniecznością rzeczy drugiej). Albowiem ludzie mocni są prawom boskim posłuszni bezwzględnie, lecz właśnie ludzkim, które zbyt nie znoszą napięcia. Ludzie mocni są także ludźmi. Wola ich wypręża się ku dzieciom, dla których niema miejsca, zdążają ku śmierci, są największymi siebie samych wrogami. Równocześnie jednak, idąc za zmysłem użyteczności giną, czyli stwarzają dzieło prawidłowe. Rozbiwszy formę... lecz tak daleko nigdy nie zachodzą. Niszczyć nie można, można tylko tworzyć. Nad tem czuwa przytomność, która nie pozwala zapominać o prawach. W „Wyzwoleniu“ Konrad po chwili wahania zaczyna szukać „formy artystycznej“ (nawet nieodwołalnej i znajduje... Antygonę, tę przeszłość zamkniętą, tę obecność wyrażoną), czyli niszczy odrazu, kilku słowami, moc swoją bezwzględną. W pewnej chwili historycznej Bolesław Śmiały usunął wszelakie przeszkody, zapanował wszędzie, czyli zginął: stracił przytomność. Ta utrata przytomności była przewidziana historycznie: Bolesław Śmiały jest człowiekiem i opuszczenia nie znosi. Mogła być przewidziana przez chrześcijaństwo, które pojęcie zbrodni spotęgowało w głowach ludzkich, ale jest starsza, zamierzchła, pochodzi z konieczności praw życia. W takiej samej chwili historycznej, Konrad, usuwając przeszkody („Poezyo precz!“) ginie, nie traci ani na chwilę przytomności swej artystycznej (nieodwołalnej, tej również!) i woła: stój, Automedonie. Konrad-artysta, to człowiek praktyczny, dzieło poetyckie bierze górę, dążność do wyrazu zwycięża. Konrad, bohater tragiczny, jest marzycie-

lem, dzieła gdzieś giną w niejasności. Bolesław-król, to marzyciel, Bolesław-król-Duch jest praktyczny, jest sobą, jest niszcycielem form utartych, niszcycielem życia, które przeszkodę tę przewidziało zawczasu. Duch i Forma, rzeczy napozór sprzeczne, są zależne od siebie. W akcie III (sc. VI) „Kordyana“, rozsądny doktor mówi Kordyanowi: „Bez określności bytu, nieskończoność niknie“. Lecz obie te potęgi, idą i muszą iść każda swoją drogą, jedyną a każda ich droga w niechybną śmierć wiedzie. Tej zależności wzajemnej nie uznają, nie czują, nie wiedzą — idą na oślep, ponieważ tak być musi, ponieważ tylko ciągle kłócenie się dwóch tych potęg chroni od śmierci.

Grecy byli narodem praktycznym. Tragedye ich wykazują — gdyby im przypisać całą umyślność, — że rozumieli dokładnie tok dziejów ludzkich. Już sama historyczność ich dramatów byłaby dowodem dostatecznym. Wina tragiczna bohaterów nie jest winą moralną, ani religijną, lecz . . . estetyczną. Chcą rozsadzić formę tragedyi, na nieugiętych prawach historycznych oparte, swem parciem ku ideałom. Chcą iść jedną drogą — i idą, ponieważ inaczej nie można. Po takim rozechwianiu powierzchni ład musi zapanować na nowo. Zresztą nie był naruszony weale. Tragedye greckie również nie mają akcyi, podobnie, jak u Wyspiańskiego, jak w dziejach, nie się zmienia. Zatarg jest ustawiczny, te sprawy toczą się ciągle, bez przerwy. Po wybuchu proporeye przesuwają się, nie zmieniają się weale. Innym razem proporeye niewłaściwe wracają do ład. W dziedzinie historyi każdy naród wytwarza własną formę rządu, gdziekolwiek jej niema, lub jest obca, następuje wypaczenie, ponieważ duch i forma są w stosunku wzajemnej zależności. (Nastaje przewaga Ducha, Poezyi. Ta jednostronność wiedzie do śmierci. Konrad wypędza Geniusza, lecz mimo to nie wyłamuje się z pod formy). Przytomność umysłu, która jawi się zawsze właściwie, musi wszelką obcą formę przelamać, musi wybuchnąć. O takim wybuchu mówi Konrad w „Wyzwoleniu“. Przytomność umysłu jawi się w Bolesławie Śmiałym, jawi się w Słowackim i jawi się w Wyspiańskim. Duch żyje nieustannie. Swojem objawieniem się, swoim wybuchem, stwierdza, co jest, stwierdza tę nieustanną walkę. W tragedyi greckiej czyni to Chór, lud zebrany patrzy i widzi nie, że bohater zawinił, lecz że tak człowiek mocny, wybuch gwałtowny, pęd ku objawieniu się mocy, jak i pokonanie tej mocy jest konieczne i że to zmaganie się trwa wiecznie. Chór z biegiem czasu, szczególnie, odkąd stał się „nowożytnym“ zamienił się na przedstawiciela ład i z tego zasługę dla siebie ukuł. Pojęcie zasługi jest istotnie nowożytne, opiera się na pamięci, wykuwa wspomnienia, historycę w martwą rzecz zamienia. Lecz i to zapewne jest konieczne, jako nowa przeszkoda do złamania. — Losy bohaterów tragicznych, tak u Greków jak u Wyspiańskiego znaczą się dziwną dwoistością: bohaterowie ci działają dwustronnie, wyłamują się z pod praw i razem poddają się im zupełnie. Zachodzi zawsze rozbieżność między zamiarem, a skutkiem osiągniętym. Są sobą mimowoli.

Wyzwolić się z siebie nie mogą, ponieważ to jest historycznie przewidziane. Bolesław Śmiały jeden swoją bezgraniczną wolnością, swoją gotowością na wszystko ku temu się zbliża. Można widzieć w dramacie, jak dzisiejszy Bolesław zachowuje się wobec Rapsoda, wobec historycznego sądu: jak Moc bezwzględna, dla której rozdział na myśl i czyn nie istnieje, która jest prostotą, posłuszną swojej konieczności. Do tej prostoty dochodzi i Konrad w „Wyzwoleniu“ (którego akt III. jest zdążaniem ku prostocie), kiedy mowa o rzeczach przypadkowych i koniecznych, o wielkich ruchach społecznych świata.

„Konrad : Tak, wielki ruch.

Maska : I ten ma być przypadkowy ?

Konrad : Nie, ten jest konieczny i ja się o niego troszczyć nie potrzebuję“.

Takiego ruchu nie powstrzyma, nie wywoła, ani przyspieszy. Jest konieczny, jak wysiłki, które się czyni dla wywołania go, jak przeszkody, które mu się stawia.

Wszystko układa się do równowagi. Tak musiało być. Idzie o to, żeby moc się objawiła i spowodowała nowy podział władzy, przesunęła proporce, stwarzała nowe konstrukcje na dawnych prawach niezmiennych. Wpływu na dalsze zdarzenia nie wyrze, następstw nie pociągnie, lecz jest oznaką, że żyje duch, że jest przytomny. Zdoła może nadto przerobić niektóre umysły, czyli je skrzywić, odchylić od ich właściwości, lecz to odchylenie może być także pełnięciem na drogę właściwą. Człowiek mocny działa bezinteresownie, bez względu na następstwa. Nowego biegu rzeczy nie wytworzy, wzburzenie będzie tylko epizodem (epizod nie ma większej wagi od całości, ani też mniejszej), słabszy zwycięży zawsze. Brutus szlachetny opętaniec form i formułek, sprawiedliwości i miłości, zawsze zwycięży, chociaż pozornie, sprawiedliwość i wolność będą daleko. Zwycięża zawsze forma, powierzchnia. Poza nią śmierć jest — słabi boją się śmierci. Taka jest konieczność. Brutus-królobójca jest potrzebny i konieczny (tylko, że wytworzył sobie z tego pojęcie zasługi). Duch jest konieczny i potrzebny. Który jest obecnością, który przeszłością ? Są obaj odwieczną Obecnością. Brutus, to nie biskup, a sam król, który utracił przytomność, który doznaje wyrzutów sumienia.

Wyspiański przedstawił w „Wyzwoleniu“ poetę, w „Bolesławie Śmiałym“ wojownika. Czem się różnią ? Prawdopodobnie niczem. W „Weselu“ cały tłum ludzi niepewnych, rozdartych, szarpanych to w tę, to w ową stronę, niewiedzących czego chcą, niespokojnie biegnących, jakby od jakiegoś początku ku jakiemuś końcowi, lecz w istocie nieruchomych. Te trzy dramaty stanowią w ten sposób, każdy z osobna i wszystkie razem, zamkniętą w sobie, wielką architektoniczną całość, o potężnych zarysach, wyrzeźbionych w rzeczywistości.

St. Lack.